Nr. 47. Kraków, 17 listopada 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród“ 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Jednajcie nowych czytelników.

Co się dzieje w Wiedniu?

Zmiany wśród ministrów.

Od dłuższego już czasu br. Beck prowadził rokowania z przywódcami większych klubów poselskich o zmiany w osobach ministrów. Po dwu tygodniach poufnych narad ustąpili z krzeseł ministeryalnych ministrowie: dr. Forzt, Pacak, Prade, Auersperg, a w ich miejsce zamianowani zostali: ministrem handlu, Czech, **dr. Franc. Fiedler**; ministrem rolnictwa, Niemiec, **dr. Ebenhoch**; ministrem robót publicznych, Niemiec, **Wojciech Gessmann**; ministrem-rodakiem dla Niemców, **Peszka**; ministrem-rodakiem czeskim, **Praszek**. **Praszek** i **Peszka** są z zawodu rolnikami i **chłopami**. Praszek ukończył tylko szkołę ludową, a przy wojsku był trębaczem i kapralem.

Hr. Wojciech Dzieduszycki

podał się do dymisyi, a na jego miejsce **ministrem dla Galicyi** ma zostać dotychczasowy prezes Koła polskiego, **D. Abrahamowicz**.

Zmiany w Kole polskiem.

W ubiegłą sobotę prezes Koła, p. Abrahamowicz, złożył godność prezesa, zmuszony do tego przez „Unię demokratyczną“. Również **zrezygnował i ks. Pastor**, dotychczasowy wiceprezes Koła polskiego. Wybór nowego prezesa Koła polskiego naznaczono na poniedziałek. Unia uchwaliła postawić kandydaturę posła **Głąbińskiego.** Tymczasem toczyły się poufne narady Stapińskiego z konserwatystami, między którymi stanął układ o po-

dział rządów. Szyki te mógł im popsuć wybór Głąbińskiego na prezesa Koła. I oto p. Stapiński idzie w pomoc dotychczasowym swoim wrogom, zbiera swój klub i wysyła do do Koła polskiego list taki:

„Wiadomo mi, że dnia 11. b. m. ma się odbyć wybór nowego prezydyum Koła. Ze względu na stosunki, jakie nas łączą z Kołem polskiem, oraz ze względu na dążność naszą, zwłaszcza po ostatnich wypadkach w układzie stosunków parlamentarnych, do zjednoczenia obu klubów polskich, sądzimy, że przed wyborem nowego prezydyum Koła wskazanem byłoby wzajemne porozumienie się. Do wniosku tego skłania nas przezorność, aby sprawy osób nie stanęły na zawadzie sprawom parlamentarnym. Jeżeli Koło polskie równomiernie z nami podziela dążność do zjednoczenia klubów, o czem nie wątpimy, to prosimy imieniem naszego Związku o odroczenie wyboru przynajmniej aż do odbycia z nami wspólnej narady“.

List ten odczytano w poniedziałek na posiedzeniu Koła polskiego. Wiadomem było powszechnie, że ludowcy pragną nie dopuścić do prezesury Koła narodowych demokratów i że wraz ze stańczykami pragnęliby wysunąć kandydaturę posła Dulęby na prezesa. Mimo to narodowi demokraci zgodzili się na naradę ze Stapińskim, a wybór odłożono do wtorku. Narada, jak to było do przewidzenia, nie poprowadziła do niczego. Ludowcy przed wyborami sejmowymi do Koła pod żadnym warunkiem nie wstąpią, a ich warunkom nigdy wierzyć nie można. Dawniej pisali, że dopóki w Kole zasiadają: Dulęba, Stojałowski, Szajer, oni do takiego Koła należeć nie mogą, a dziś tego samego Dulębę chcą mieć prezesem Koła, dawniej napadali na Koło, bo na jego czele stał konserwatysta, a dziś nie chcą dopuścić demokraty. Ludowcom tym razem chodziło o dwie rzeczy: o danie pomocy stańczykom, do których poszli już na służbę, o czem piszemy w innem miejscu, i o wymówkę przed wyborcami. Przypuszczają oni, że będą się mogli tłómaczyć, że dlatego nie wstępują do Koła polskiego, bo prezesem jego jest Głąbiński, a oni na niego się nie godzą. Sztuczka się nie udała.

We wtorek wybrany został **prezesem Koła polskiego**

poseł dr. Stanisław Głąbiński,

dotychczasowy prezes naszego stronnictwa. Kto to jest poseł Głąbiński — co on zrobił dla kraju — o tem nieraz już wspominaliśmy i dziś powtarzać nie będziemy. Na 54 członków Koła było obecnych 50. **Poseł Głąbiński otrzymał 43 głosy.** 6 kartek było czystych. Bezpośrednio po wyborze prezes Głąbiński wygłosił mowę, w której między innemi powiedział:

„Składam w dniu dzisiejszym godność **przewodniczącego organizacyi narodowo-demokratycznej w kraju** i Unii demokratycznej w Kole polskiem, aby tem silniej działać dla samego Koła polskiego bez różnicy poszczególnych stronnictw.

„Musimy z całym naciskiem występować za uprawnionymi interesami naszego kraju, a przedewszystkiem zapewnione być musi znaczenie Koła polskiego, jako przedstawicielstwa narodu i kraju. Musimy żądać od rządu całego respektu dla uchwał Sejmu galicyjskiego. Nie możemy pozwolić, aby nasze uchwały sejmowe pozostawały, jak się to często zdarzało, bez żadnej odpowiedzi, aby nas uważano za natrętnych petentów. Musimy także dopominać się od rządu, aby sobie przyswoił szczerze demokratyczne zasady. Nie będziemy znosili żadnych administracyjnych ani fiskalnych nadużyć i szykan! Żądamy równomiernego traktowania wszystkich klas społeczeństwa. Cały nasz wpływ skierujemy celem zabezpieczenia i utrwalenia naszych narodowych i autonomicznych praw. Wobec innych narodowości, nie wyjmując Rusinów, zawsze postępować będziemy lojalnie, będziemy się starać istniejące różnice usuwać.

„Szczególnie serdecznie ukształtować się musi nasz stosunek do polskiego stronnictwa ludowego, aż starania nasze o połączenie Koła z polskiem stronnictwem ludowem nie ukoronuje pożądany rezultat“.

Po przemówieniu ks. Kopycińskiego, który podziękował tym konserwatystom, którzy przyłączyli się i głosowali razem — zamknięto posiedzenie.

Za ile się sprzedał?

Szanowni czytelnicy. Wierzajcie, iż się w głowie mąci od tej dyabelskiej polityki, jaka się teraz odbywa we Wiedniu. Nie chce się wierzyć, a w rzeczywistości tak jest. Przeczytajcie tylko „Przyjaciela ludu“ z dnia 10. listopada Nr. 46, w którym pisze: „W Kole polskiem“ była burza. Posłowie wszechpolscy i demokratyczni chcieli odebrać rządy obszarnikom-konserwatystom, a osadzić swoich na stanowiskach rządzących. Na dwóch posiedzeniach „Koła“, 29. i 30. października wrzała o to walka, ale się skończyła sromotną klęską dla wszechpolaków. Dla nas ludowców taka zmiana rządów, jaką chcieli przeprowadzić wszechpolacy, byłaby bodajże gorszą od dotychczasowych rządów. Źle dla nas, gdy rządzą obszarnicy, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby rządzili urzędnicy, a stronnictwo wszechpolskie składa się prawie z samych urzędników; trzech chłopów (Fidler, Maślanka, Wiącek) nie może tam mieć żadnego wpływu.

„Z tej walki między obszarnikami, a urzędnikami — być może — wyniknie jakaś korzyść dla ludu. Może nareszcie obszarnicy przyjdą do rozumu i przekonają się, że bez ludu mała ich siła i musieliby przegrać wojnę z urzędnikami, których jest znacznie więcej. Może tedy obszarnicy wyciągną z tych doświadczeń naukę na przyszłość, że trzeba się podzielić władzą z ludem. Daj Boże, aby to nareszcie zrozumieli. Zobaczymy. Gdyby się to stało, to może nareszcie inne rządy i inny duch w rządach nastanie w naszym skołatanym kraju.

„Są pewne oznaki, że to się stanie. Oczywista rzecz, że może się to stać tylko pod tym warunkiem, że ci, którzy chcą porozumienia z ludem, uznają sprawiedliwe żądania ludu. A pierwszem żądaniem ludu jest, będzie i być musi: że wszystko powinno się dziać podług woli i potrzeby chłopów jako najliczniejszej i najsilniejszej pod każdym względem warstwy w narodzie".

* * *

Cóż się to stało, co za zwrot tak nagły? Mieliście sposobność, Szan. czytelnicy, czytać nieraz „Przyjaciela ludu", lub słyszeliście nieraz na wiecach, jak Stapiński piorunował na szlachtę i na ich postępowanie. Nazywał ich zdrajcami itd. a niech Bóg broni, jakby się był dowiedział, iż który z włościan pozwolił sobie odezwać się do szlachcica, a tem bardziej, czy to w Radzie powiatowej, czy to w Sejmie i t. d. lub na innych zebraniach, był głosował za wnioskiem szlachcica, choćby najlepszym i najuczciwszym. Zaraz czy w piśmie czy na zgromadzeniach, piorunował, nazwał zdrajcą, łotrem, lokajem, lizuniem itd. Najuczciwszych ludzi poniewierał i oczerniał po gazetach, za ich zdrowe, a nie sprzedające się przekonania.

Ileż to się napiorunował, na członków „Koła polskiego", iż wybrali prezesem tegoż „Koła" Abrahamowicza i tumanił swoich czytelników, iż dlatego do „Koła" nie wstąpi, bo prezesem jest szlachcic. A co robi dzisiaj? Sądźcie sami! Skoro mamy większość w „Kole" i na nas spada odpowiedzialność przed wami w kraju, postanowiliśmy wybrać prezesem „Koła" Głąbińskiego, nie szlachcica, człowieka serca i pracy, który pracuje szczerze dla ludu, nie dla swego interesu, jak np. Stapiński.

Nie uwierzylibyście Szan. czytelnicy! Pan Stapiński robi znowu gwałty i podstępy: Jak wybierzecie Głąbińskiego prezesem, to nie wstąpię do „Koła".

O przeklęta blago, kiedyż poprzestaniesz ten lud biedny polski tumanić?!

Podburzyłeś lud przeciw szlachcie, czaszkami ich chciałeś ulicę Warszawy brukować, zniesławiłeś księży Biskupów i zacne duchowieństwo nasze polskie. Teraz rzucasz się na demokratów wszyscy źli, wszyscy zdrajcy, ty Jasiu tylko mądry!

Ale pytam się ciebie Jasiu, skąd się wzięły takie afekta do stańczyków? W jaki sposób zebrało ci się na taką miłość do szlachty?!

Pewnie potrzebujesz pieniędzy dla swego Banku! Prawda?! Że demokraci goli, jak święty turecki, to wyciągasz łapę do szlachty!!

Taka to twoja była, jest i będzie polityka. Mącisz w tej kadzi narodowej, burzysz, rujnujesz i trujesz. Ale da Bóg, że zdrowy chłopski rozum przejrzy, zwycięży i pozna, kto naprawdę jest przyjacielem chłopa polskiego.

A my posłowie chłopscy, narodowi demokraci, oświadczamy Wam Bracia, że stojąc przy wierze św. i naszym katolickim Kościele, kochamy Polskę, a w niej najbiedniejszego chłopa polskiego i o polepszenie jego doli pracować będziemy. A przyszłość pokaże, kto Wam lepiej służy, Bracia nasi drodzy!

Na napaści na nas, chłopów demokratów zasiadających w „Kole", nie odpowiadamy, albowiem sam Stapiński zna naszą pracę i to przyznaje „Kuryer lwowski" z dnia 10. b. m. bo nie po to tu jesteśmy, byśmy się chwalili z tego co robimy. Czynami naszymi chcemy zaznaczyć naszą pracę. Wasi *Fidler*, *Maślanka*, *Wiącek*.

Wysokie Koło!

Oddział dla spraw włościańskich w Kole polskiem na posiedzeniu swem, odbytem dnia 9. listopada 1907, uchwalił przedstawić Wys. Rządowi następujące żądania:

1. Wysoki Rząd otworzy sprzedaż opału i drzewa z lasów rządowych i uprości sprzedaż tegoż pojedynczym włościanom.

2. Wysoki Rząd, z powodu nieurodzaju, spowodowanego klęskami elementarnemi w 34 powiatach Galicyi, a tem samem braku paszy dla bydła, celem podtrzymania hodowli bydła, wyda zakaz wywozu pasz treściwych, jak grysu, omieciny, makuchów itp. za granicę.

3. Wysoki Rząd, celem ulgi włościanom, rozmaitymi podatkami obciążonych, zarządzi zniesienie opłat od doręczeń sądowych, a doręczenie takowych wykona albo pocztową drogą, albo też urzędową bez opłaty od stron.

4. Wysoki Rząd, celem podniesienia hodowli bydła w Galicyi, oprócz zwyczajnych subwencyi, z wydatną, nadzwyczajną z funduszu dyspozycyjnego pomocą przyjdzie.

5. Wysoki Rząd, z powodu klęsk elementarnych w 34 powiatach w Galicyi, zechce wstrzymać egzekucyjne ściąganie podatków gruntowych i domowych od potrze-

bujących tego za rok 1907, a ewentualnie 1-sze półrocze r. 1908.

6. Wysoki Rząd, w sprawie kolczykowania świń, o ile będzie możliwem zupełne zniesienie tegoż zarządzenia, poczyni potrzebne ułatwienia. Również załatwi sprawę rewizorów bydła, przyjmując koszta utrzymania rewizorów na koszt rządu, jakoteż wydanie potrzebnych zarządzeń, nie dopuszczających do wyrządzania ludności przykrości. A sprawa ta wiąże posłów wobec ludności bardzo, jest ona prawie kwestyą honoru posłów.

7. Wobec tego, że przedłuższe słoty i wylewy rzek paszę dla bydła co najmniej do połowy zniszczyły, dla poprawienia więc paszy, a względnie dla ochrony przed ewentualnością rozwinięcia się wskutek zepsutej paszy, chorób bydła,

Wysoki Rząd poleci wydać ze składów większą, aniżeli dotąd zaznaczoną, ilość soli bydlęcej dla Galicyi.

Przewodniczący: *Ptaś, Maślanka, Dębski, Fidler, Wiącek, Biały, Kopyciński, Zamorski.*

Kartka do historyi Banku parcelacyjnego we Lwowie.

Przybyszówka, p. Rzeszów.

Przed 5 tygodniami zakupił lwowski Bank parcelacyjny obszar dworski w Przybyszówce, który według ogłoszenia, zamieszczonego w „Przyjacielu ludu", obejmuje 630 mórg. W temże ogłoszeniu czytamy: „Zwracamy uwagę interesowanych, że żadnych pośredników nie używamy i że wyłącznie i bezpośrednio tylko do p. delegata Pachotty zwrócić się należy".

Niestety! Żeby to tak było! Tak jest, ale tylko w ogłoszeniu, bo w rzeczywistości p. delegat przybrał sobie trzech pomocników-żydów (no, bo któż lepszy do fajngeszeftu?) Weidenbauma, Grüna i Linzenbergową, którzy też wzięli na siebie główną działalność parcelacyi. Jeszcze bowiem Pachotta z nikim z chłopów nie mówił o parcelacyi, jeszcze nikt napewne o niej nie wiedział, a już jeden z tych faktorów-pomocników w imieniu Banku namawiał chłopów do kupowania i podawał cenę 1600 kor. za mórg. Lecz wkrótce (jak się zdaje, po generalnej naradzie bankowców, t. j. delegata i żydków-spekulantów), gdy zauważyli, że chłopa jest jeszcze z czego drzeć, bo jeszcze ma na omastę do kapusty w niedzielę, podnieśli nagle cenę na 2000 koron (2 tysiące) za mórg roli, a 2 tysiące 600 koron za mórg łąki.

Prawda, jakie przystępne ceny. Pewnie to znowu z nadzwyczajnej miłości ku... chłopskiej skórze.

Może jednak kto powie, że Bank drogo zapłacił, więc musi też drogo sprzedawać. Cóż, kiedy tak nie jest. Linzenbergowa oświadczyła bowiem już kilkakrotnie, że za cały obszar wraz z budynkami zapłacił Bank sześćset tysięcy koron; więc jeżeli tę sumę podzielimy przez ilość morgów nawet prócz budynków, to wypadnie na 1 mórg 952 kor. 39 hal., czyli cena sprzedaży jest więcej, niż o drugie tyle większą. Ale niech się znowu nikt zbytnio nie dziwi takiemu skórodarciu, bo Bank ma także wielkie rozchody, których my, nieszczęśnicy — niestety — nie chcemy uznać, ani uwzględnić. Mianowicie, według zeznań tejże Linzenbergowej, musi Bank zapłacić wyżej wymienionej klice żydów czterdzieści tysięcy koron za agitacyę i „wydatną pomoc". To tyle za 5 tygodni, a ile zabiorą do ukończenia parcelacyi? To tyle biorą pośrednicy, a ile sam delegat? Kto ciekawy, niech sobie obliczy, a my tymczasem pójdziemy z opowiadaniem dalej.

Jako jeszcze jeden dowód na to, że Bank parcelacyjny lwowski ma oprócz delegata p. Pachotty jeszcze unterdelegatów z narodu „wybranego", może nam posłużyć licytacya żywego inwentarza. Nie było bowiem przy niej wcale p. delegata, lecz raczył postawić w swojem zastępstwie starozakonnego p. Grüna, który też powierzoną sobie misyę (działalność) wzorowo i ze świadomością swego wysokiego stanowiska przeprowadził. Cenę rogacizny i koni tak wygórował, że na jarmarku i o połowę taniej możnaby kupić. Nic więc dziwnego, że niewiele nam z tej licytacyi przyszło, zwłaszcza, że p. Grün podawał do licytacyi tylko sztuki co najgorsze, aby mógł najlepsze w nizkiej cenie zachować dla synów nowego Syonu. „Przyjaciel" pisze, że Bóg łaskaw na ludowców, ale najłaskawszy to pewnie na p. delegata; bo z powodu braku tego znienawidzonego przez żydów nieczystego nasienia wieprzów, nie potrzebował się sam osobiście mozolić. A zresztą — kto wie? — może to tylko tak z ekstra miłości ku chłopom przysłali nam żyda! Tylko nie wiemy, z jakiego punktu widzenia patrząc, przysyła nam Bank żydów aż z obcej wsi?*) Czy dlatego, że według jego zdania „wsiowe" żydki nie umieją dobrze „doić" (zdaje się, że nie to; wszak byłaby to obraza honoru wsiowych żydów, a przecież „pies psu ucha nie ugryzie"), czy też dlatego, że Przybyszówka zdaje się im jeszcze nie całkiem wydojoną i Bank przy pomocy lepszych majstrów fachowców prędzej będzie mógł coś ucyckać, albo choć oblizać? Bądźmy cierpliwi: „Przyjaciel dwuczapkowców" (zwany zwykle „Przyjacielem ludu") raczy nam może na to pytanie odpowiedzieć, a my tymczasem — dalej!

Może jeszcze znajdzie się jaki niewierny Tomasz, który mimo wszystko nie zechce nam ufać, więc dodamy, że przecież po pierwsze przy tej

*) Grün ze Świlczy, Weidenbaum ze Zgłobnia.

licytacyi ze strony Banku Grün, a nie kto inny starał się o paszporta dla sprzedanego bydła (choć takiego było niewiele), powtóre, że gdy jeden z nas poszedł do kancelaryi pana delegata w Rzeszowie, przywitał go inny osobnik, żyd, mianowicie Weidenbaum, i zaraz zaczął: „Nu, czego sobie pan życzy? pana delegata niema w domu, to ja jego zastępuję“, i t. d. Więc co z tego wynika? czy to, że Bank nie używa pośredników? Ej! nam się zdaje, że nie to. Ale piszmy dalej!

Mianowicie obliczymy sobie jeszcze, czy Bank traci, czy zarabia i ile? Wiemy, że Bank kupił 630 mórg i budynki za 600.000 kor., a sprzedaje rolę po 2.000 kor., a łąkę po 2.600 kor. za mórg. Więc byłby zysk. No, ale trzeba także uwzględnić i koszta przeprowadzenia czynności urzędowych, na co przeznaczamy wartość budynków, 30 mórg obszaru i 600 kor. z każdego morga łąki. Gdy teraz cenę kupna Banku 600.000 kor. podzielimy przez 600 mórg, to na 1 mórg wypada 1.000 kor. (co jednak w rzeczywistości nie jest, ale my nawet aż tyle liczymy) i gdy porównamy ją z ceną sprzedaży (okrągło) 2000 kor. za mórg, to zarobek z morga nie wynosi ani 8 kor. 66 hal. (jak było obliczone w „Przyjacielu ludu“ z 29. września Nr. 39), ani 18 kor. 11 hal. (jak znowu było obliczone w „Przyjacielu ludu“ z 13. października Nr. 42), lecz tylko 1000 kor., a na każdej stówce nie 2 kor. 50 hal. („Przyjaciel ludu“ Nr. 42) lecz 100 kor. czyli druga stówka, czyli 100 procent.

„Rachunek tak prosty, a jednak takie olbrzymie różnice między rachunkiem“ członków Banku pp. Stapińskiego i Dobrowolskiego, a rzeczywistością. Snadź, że do najprostszego nawet rachunku potrzeba nieco inteligencyi i dobrej woli“, jak słusznie twierdzi Józef Dobrowolski, referent prawny Banku parcelacyjnego w liście umieszczonym na 6 str. „Przyjaciela“ z 13. października 1907. Zgadzamy się również ze słowami tegoż „Przyjaciela“ str. 7, że list p. Dobrowolskiego umieszczono w „Przyjacielu“ tylko dlatego, „że w sposób fachowy i jasny przedstawił (czytaj: powykręcał) sprawę zysków Banku parcelacyjnego, o których wrogowie ludowców rozpowszechniają kłamliwe(?) wieści“. P. Stapiński, członek Rady nadzorczej Banku znowu w swój sposób, ale także fachowo przedstawił tę sprawę w 39 numerze; tylko, że te sprawozdania fachowców daleko od siebie odbiegły, a nawet podobieństwo do siebie zgubiły, czyli stały się one fachowemi kłamstwami. Tak, tak pp. fachowcy, zapomnieliście, że zawsze oliwa wypłynie na wierzch, a szydło wylezie z worka, ale my za was tego pamiętać nie myślimy.

Po tem wszystkiem sądzimy, „że nie znajdzie się chyba nikt rozsądny, którýby uwierzył rozsiewanym przez takich pismaków (i to fachowych) bredniom“, mówiąc słowami „Przyjacielami ludu“.

Wreszcie damy wam tymczasem spokój, bo się obawiamy, żeby się z wami coś podobnego nie stało, jak to ludzie mówią, że „wieprz pieprzem przepieprzony, to tak skacze jak szalony“. A jeślibyśmy kogo czemkolwiek obrazili, prosimy go o łaskawe przebaczenie, bo — co trzeba napisać, to trzeba, a co mus, to mus.

Rzut oka na lustracye. Propozycya wycieczek. Żądajmy wolnych biletów. Wystawy i wędrowna nauka.

Brzóza Stadnicka, w październiku.

Nie da się zaprzeczyć, że porada fachowa przy zakładaniu i urządzaniu gospodarstw wzorowych jest pożyteczną, tą myślą więc kierowały się Kółka rolnicze i postanowiły pomagać rolnikom zapomocą lustracyi, to jest zwiedzania gospodarstw przez człowieka fachowo wykształconego.

Według mnie, niewielką korzyść dla ogółu mają takie lustracye, jednak stokrotnie chyba większą korzyść przyniosłyby lustracye wzajemne, to jest zwiedzanie wzorowych gospodarstw przez rolników z różnych okolic pod przewodnictwem człowieka zawodowo wykształconego. Powiedziałbym jedno jeszcze, a mianowicie: Powinniśmy organizować takie wycieczki i do innych krajów, ażebyśmy się naocznie przekonali o wzorowych gospodarstwach za granicą. Żebyśmy naocznie zobaczyli te łany pszenicy, która wydaje z morga o kilkaset kg. więcej od naszej. Żebyśmy zobaczyli ziemię, która rodzi tę pszenicę, bo inaczej nie uwierzymy, że ona tak samo składa się z piasku i gliny, jak nasza, ale myślimy, że to może jaka półzłota. Żywy przykład działa ogromnie dobrze, a więc i ci, którzy naocznie przekonaliby się, że biedujemy tylko dlatego, że mało mamy oświaty, że rolnik zachodni w tych samych co u nas warunkach o wiele większe korzyści ciągnąć potrafi, inaczej zabraliby się do poprawy swoich gospodarstw. Piękny przykład dali nam nasi bracia z Królestwa Polskiego, urządzając taką wycieczkę przed kilku miesiącami po Galicyi! Mamy więc wielką prośbę do Zarządu głównego, aby obmyślił plan takiej wycieczki, ażebyśmy na przyszły rok mogli pójść śladami naszych braci z Królestwa.

Odnosimy się również z prośbą do naszej reprezentacyi we Wiedniu, czyli Koła polskiego, a szczególnie do posłów narodowo-demokratycznych, ażeby ci wyjednali u odnośnego ministerstwa „wolne bilety“ dla tych, którzy chcieliby pojechać na zwiedzenie gospodarstw do innych okolic, a nawet za granicę naszego kraju!

Niech i skarb państwa przyczyni się w ten sposób do podniesienia celów kulturalnych Galicyi, kiedy osobno na to pieniędzy tak nam skąpi. A nie jest to chyba jakieś wygórowane żądanie, lecz

żądanie sprawiedliwe, które dawno przyznane nam być powinno. Płacimy setki milionów do wspólnego skarbu, więc sądzę, że choć okruszyny się nam należą. A czy można uzyskać?... Trzeba tylko chcieć.

Prędzej człowiek zabierze się do roboty, jeżeli ma to święte przekonanie, że ta robota przyniesie mu rzeczywiście pożytek. Przez zwiedzanie wzorowych gospodarstw zobaczymy uprawę ziemi, ulepszenia wprowadzone w gospodarce i piękne płody tego gospodarstwa, jednak te ostatnie nie w wielu odmianach. Ażebyśmy mogli oglądać owoce naszej ziemi w najrozmaitszych gatunkach a w jednem miejscu, a więc przy małej stosunkowo stracie czasu i małych kosztach, urządzają Kółka rolnicze wystawy. Wystawy takie przyczyniają się chyba bardzo do podniesienia gospodarstwa, bo na nich widzimy wszystko wielkie, piękne, w najlepszym gatunku. We widzu musi się zbudzić ten głos sumienia: „A dlaczego w mojem gospodarstwie wszystko jest gorsze". „Ludzie mają lepsze, więc widać, że to jest możliwe do osiągnięcia, a jeżeli możliwe, dlaczego ja takich rezultatów osiągnąćbym nie mógł".

Należy żałować tylko tego, że wystawy takie tak małe mają u nas zastosowanie...

Nikomu nie potrzeba tak rozległej wiedzy, jak rolnikowi. Ja na rolnictwo zawsze patrzę z respektem i mówię, że jest jedną gałęzią, która potrzebuje największej wiedzy; najwięcej nauki, tak książkowej, czyli teoretycznej, jakoteż praktycznej, czyli nauki, którą zdobywa się zapomocą doświadczenia. Bo weźmy na przykład urzędnika podatkowego lub drogowego, sądowego lub jakiegokolwiek innego, to zobaczymy, że człowiek ten obrabia swoje zadanie na jedno i to samo kopyto, wpisuje liczby w jednych i tych samych rubrykach do tego stopnia, że nawet może sobie o czem innem myśleć, a ręka przyzwyczajona zaniesie mu pióro w to samo miejsce. Spełnia więc swoje czynności poniekąd mechanicznie bez namysłu. A rolnik? Na ile to gałęzi musi się dzielić jego umiejętność. Uprawiać okopowe trzeba inaczej, takie inaczej. Chów i pielęgnowanie bydła potrzebuje innych wiadomości. Pszczelnictwo i ogrodnictwo zupełnie innych, warzywnictwo i chów drobiu jeszcze innych, a do tego musi się znać na hipotece, jak również na innych przepisach prawnych i administracyjnych, no wreszcie polityki liznąć trzeba, „bo coraz to więcej sternica narodowa do rąk się nam dostaje" — i o wielu, wielu innych rzeczach. Rolnicy uczą się swego fachu dużo; bo ojciec od małego uczył się od dziadka, syn od ojca i do starości ustawicznie w tej roli grzebie. Ale jak to kilkakrotnie wykazałem, pomimo tego, że uczymy się całe życie rolnictwa, umiemy o wiele mniej, jak inni, Czech lub Niemiec — nie mówiąc już o innych jeszcze mądrzejszych narodach. Pochodzi to stąd, że każdy z nas — jak to mówią, zasklepił się w jajku — i umie tylko to, czego zdołał się nauczyć od swego ojca no i sam ze swego doświadczenia, a nie chce się tego wszystkiego nauczyć, czego pojedyńczo nauczyli się ludzie z całego kraju, z całego świata!

Rolnik innych krajów, już mniej więcej to umie, co umieją wszyscy w kraju, wie o tem, czego doświadczyli z osobna rolnicy (w tych samych warunkach co on) w całym świecie.

Do takiej nauki dojść można przy pomocy czytania pism i książek, przez zjazdy i zebrania, zwiedzania czyichś gospodarstw i zwiedzania wystaw. O czem mówiliśmy w poprzednich rozdziałach. Zebrania i zwiedzania są jednak połączone w zwiększym kosztem i nie każdy może sobie na nie pozwolić, zaś z drugiej strony, nie każdy z nas potrafi tak dokładnie pouczyć o jakiejś sprawie sąsiadów czy to na zgromadzeniu gminnem, czy zjeździe powiatowym i nie każdy wie, na przykład we wsi z zachodniej Galicyi, co wymyślili w Galicyi wschodniej. Brakowi temu zapobiegają w części tak zwani wędrowni nauczyciele, którzy specyalnie życie swoje tej nauce poświęcili, no i którzy jeżdżąc tu i tam, o wszystkiem wiedzą, gdzie co wymyślono. Przyjeżdżają więc tacy panowie na większe zgromadzenia i wygłaszają „referaty", to znaczy opisują rzecz jakąś bardzo dokładnie. Na referaty takich fachowców powinniśmy tłumnie spieszyć, po ukończeniu zabierać głos, zapytywać się o to, czegośmy nie rozumieli, prosić o wyjaśnienie, gdy na jakąś sprawę mamy inne zapatrywanie. Wprawdzie referaty te cieszą się już wielkiem uznaniem j. n. p. referaty p. Wasunga, ale o tyle pozostawiają jeszcze do życzenia, że ich jest za mało!...

Niejeden powie „dobrze to wszystko, ale to kosztuje, bo taki pan każe sobie za to zapłacić". Naturalnie, że o głodzie jeździł nie będzie, a jeżeli się temu tylko poświęcił i pracuje, za to słusznie zapłaty żądać musi. Płaci mu jednak Zarząd główny. Skarga taka podnieść się może tylko u nas w Galicyi, bo my nie umiemy narzekać na tych „panoramiarzy", „karuzelarzy" i tym podobnych włóczykijów czeskich i niemieckich, których całe bandy żyje z centa galicyjskiego. Natomiast o kosztach dwóch lub trzech inspektorów rolniczych, którzy poświęcili życie nad dźwiganiem rolnictwa, wiemy.

Zresztą posłowie nasi muszą się upomnąć o większe subwencye od rządu dla Kółek rolniczych na takie cele, jak nauczyciele wędrowni. Niemcy i Czesi pobudowali sobie szkoły rolnicze za nasze pieniądze, a więc czasby już był raz, ażeby od dzisiaj nasze podatki nie tonęły w niemieckich kieszeniach, lecz nam je wracano na nasze cele kulturalne.

Prosta jednak rzecz, że dotychczas posłowie nic wytargować nie mogli, bo pan minister z czystem sumieniem im odpowiedział: „Ależ tam u was w Galicyi tacy wszyscy mądrzy, tak dobrze wszystkim, że żadnej nauki i żadnych nauczycieli

nie potrzebujecie. Przecież mi tu starostowie donoszą, że u was na taki wiec rolniczy nikt nie przychodzi".

Smutno to, ale trochę jest prawdy. Lecz pokażemy w przyszłości, że i my coś warci.

Wasz brat chłop *Maciej Stopyra.*

Co Koło polskie zrobiło przez 6 tygodni w Wiedniu.

(Ciąg dalszy)

W dziale wydatków nadzwyczajnych przeznaczono na budynek dla Rady szkolnej krajowej 100.000 koron.

1) Na naukowe badania Akademii umiejętności wstawiono 1 ratę 5.000 koron.

2) Dla Towarzystwa muzycznego we Lwowie 5.000 koron.

3) Podwyższono zasiłek dla Muzeum narodowego w Krakowie o 4.000 koron.

4) Preliminowano 1 ratę na odnowienie wnętrza kościoła św. Floryana w Krakowie 4.000 kor.

W budżecie wyznań:

1) Powiększono liczbę kleryków w seminaryum dyecezyalnem w Przemyślu o 5, a w Krakowie o 10.

2) Podwyższono ryczałt ekonomiczny przy rzymsko- i ormiańsko-katolickiem seminaryum we Lwowie.

3) Urządzono nowo utworzone seminaryum we Lwowie.

4) Ze względu na ogólną drożyznę podwyższono zaopatrzenie wdów i sierót po grecko-katolickich duszpasterzach.

5) Wstawiono ryczałt na potrzeby urzędowe ormiańsko-katolickiego arcybiskupstwa we Lwowie + 2.200 koron — oraz

6) Wstawiono również kwotę na odnowienie kościoła św. Marcina we Lwowie + 4.652 kor., na adaptacyę probostwa w Jaśle 1.192 kor.

7) Po wielu trudnościach udało się Kołu polskiemu uzyskać na budowle inwestycyjne i ulepszenia w Krynicy podwyższenie + 250.000 kor.

W dziale fundacyi i subwencyi podwyższono:

a) zasiłek na popularne wykłady na Uniwersytecie lwowskim z 7.000 kor. na 8.000 kor.;

b) dla żeńskiego liceum imienia Królowej Jadwigi we Lwowie z 2.000 kor. na 4.000 kor. (+ 2.000 kor.);

c) dla żeńskiego liceum w Przemyślu z 2.000 kor. na 4.000 kor. (+ 2.000 koron);

d) wstawiono także subwencyę dla liceum żeńskiego pani Niedziałkowskiej w kwocie 4.000 koron.

W dziale ministerstwa finansów postawili w imieniu Koła posłowie dr. Ptaś, Stohandel, Wiącek dnia 27. czerwca 1907 wniosek, żądający uwolnienia dochodów niższych od 600 kor. od podatku gruntowego. Poseł Głąbiński postawił w imieniu Koła wniosek dążący do reformy podatku domowo-czynszowego.

W duchu wniosku posłów Fidlera, Wiącka i Stohandla, zalecającego uwolnienie domów o jednej lub dwóch izbach od podatku domowo-klasowego, przyrzekł stanowczo rząd wydatne ulgi dla mniejszych ubogich mieszkańców w podatku domowo-klasowym, jak również w myśl życzeń wyrażonych w przemówieniu p. Kozłowskiego z 20. lipca 1907 przyrzeczono ulgi dla mniejszych spadków w podatku spadkowym, równie jak i zniżenia dla nizkich darowizn w należytościach od darowizn opłacanych.

Koło polskie poparło również: 1) wniosek p. Głąbińskiego z d. 21. czerwca 1907, domagający się daleko idących ulg w podatku zarobkowym, 2) wniosek posła Małachowskiego z 27. czerwca 1907 w sprawie opodatkowania ropy i w sprawie powtórnego wymiaru należytości prawnych przy transakcyach dotyczących wosku ziemnego, 3) wniosek tegoż samego posła z 27. czerwca 1907 w przedmiocie zmiany odnośnych przepisów, 4) wniosek p. Głąbińskiego z 27. czerwca 1907 dążący do zniesienia podatku spożywczego liniowego w zamkniętych miastach, 5) wniosek p. Głąbińskiego, wzywający do zniesienia podatku spożywczego od mięsa i rzeźni, 6) Koło podpisało również interpelacyę p. Głąbińskiego, wykazującą potrzebę wykonania rozporządzeń o polskim języku urzędowym w zarządzie loteryi liczbowej, która to interpelacya osiągnęła pożądany skutek. Poparło także Koło polskie 7) wniosek p. Potoczka o zmianę § 23 ustawy z 23. maja 1883 o ewidencyi katastru gruntowego i podwyższenie wynagrodzenia za podwody w myśl ustawy z 22. maja 1905.

Uwzględnienie przez rząd wniosku posłów wiceprezesa ks. Pastora, Fidlera i Ptasia z dnia 12. lipca 1907 w przedmiocie powiększenia liczby geometrów ewidencyjnych, również jak i interpelacyj posłów Stwiertni i Jabłońskiego z d. 20. lipca 1907 r., dotyczącej polepszenia warunków bytu i awansu tychże geometrów ewidencyjnych, można uważać w przeważnej mierze za zapewnione.

Podnieść także należy prace Koła polskiego, podjęte z wybitnym współudziałem posła Jabłońskiego, w kierunku poprawy ksiąg gruntowych.

W interpelacyi postawionej przez posłów wiceprezesa ks. prałata Pastora, dr. Battaglii i ks. prałata Kopycińskiego przypomniało Koło polskie dawniejsze rezolucye Izby i obietnice ministra finansów Kaizla w sprawie rokowań z Węgrami o zniżenie ceny soli tak warzonki, jak kamiennej, bydlęcej i fabrycznej i wykazało w przemówieniu p. Kozłowskiego uciążliwą wysokość monopolowych cen. Żałować należy, że głównie opór rządu węgierskiego przeciw zniżeniu cen soli sprawia trudności.

W powyższej interpelacyi wskazało Koło polskie na potrzebę powiększenia eksploatacyi soli

i na możność większego eksportu, żądało urządzenia kąpieli solnych, fabrykacyi skoncentrowanych soli potasowych, powiększenia produkcyi kainitu, użycia mniej szkodliwych dla zdrowia środków denaturowania soli bydlęcej i udziału salin w ciężarach gminnych.

Żądania powyższe poparł wiceprezes Koła p. Głąbiński i p. Kozłowski w rozprawach o prowizoryum budżetowem.

Za pośrednictwem p. Kozłowskiego zaleciło Koło polskie zaprowadzenie podatku od automobilów.

W interpelacyi posłów Dulęby, Głąbińskiego, Pastora i Małachowskiego z d. 27. czerwca 1907 poruszyło Koło polskie sprawę powszechnej asekuracyi na starość i na wypadek niezdolności do pracy dla wszystkich klas pracujących, a p. Głąbiński żądał w przemówieniu dnia 17. lipca objęcia w to ubezpieczenie także i samodzielnych robotników, pracujących w zawodzie rolniczym i przemysłowym.

I te żądania zostały przez ministerstwo uznane za słuszne; przez usta prezydenta ministrów zapowiedział bowiem rząd Izbie posłów, iż projekt ubezpieczenia robotników na starość zamierza rozszerzyć na wszystkie warstwy pracujące.

Tak w mowie p. Głąbińskiego, jak i we wniosku posłów Małachowskiego, wicepresesa Pastora i br. Battaglii żądało Koło polskie wydatniejszego poparcia przemysłu, a to tak w drodze ogólnej polityki ekonomicznej, a poszczególnie cłowej i podatkowej, jak 1) podwyższenia do wysokości 1 miliona funduszu na poparcie przemysłu, 2) przeznaczenia 2 milionów koron na instytuty, w celu poparcia przemysłu w poszczególnych krajach koronnych, 3) użycia zwrotów pożyczek przemysłowych na ten cel, 4) a wreszcie zwiększenia nakładu państwa na szkolnictwo przemysłowe.

Żałować należy, że fundusz na poparcie przemysłu jedynie tylko o 81.000 kor. dla całej Austryi podwyższono, ale i w tej drobnej kwocie należy się krajowi naszemu znaczniejszy udział. Interpelacya posła Małachowskiego z d. 27. czerwca 1907 w przedmiocie utworzenia Rady przemysłowej odniosła jak świadczy odpowiedź ministra handlu z d. 22. lipca 1907 pożądany skutek.

W interpelacyi z dnia 19. lipca 1907 żądał poseł Buzek zapobieżenia przeciążeniu personalu pocztowego i telegraficznego w Galicyi, a w interpelacyi z d. 27. czerwca 1907 wykazali poseł Buzek i referent tej sprawy w komisyi inicyatywy Koła poseł br. Battaglia upośledzenie Galicyi w dziedzinie telegrafów i telefonów. Interpelacye rzeczowe odniosły częściowy skutek.

Poseł ks. Kopyciński i dr. Gold żądali w interpelacyi z 24. lipca 1907 powiększenia personalu służbowego przy ambulansach pocztowych przewożonych pociągami kolejowymi, a p. Stwiertnia uzasadniał potrzebę budowy nowego gmachu pocztowego w Stanisławowie.

Ubolewania nad brakiem personalu w służbie pocztowej i telegraficznej znalazły również wyraz w interpelacyi posła ks. prałata Kopycińskiego z 22. lipca 1907, wykazując szczególne braki w powiecie mieleckim; w interpelacyi z 23. lipca 1907 domagał się również poseł ks. prałat Kopyciński utworzenia urzędów telegraficznych w Gawłuszowicach, Bozowej i Mielcu.

(Dokończenie nastąpi).

Abrahamowicz, prezes. *Zamorski.* sekretarz.

O ludowcach (słów parę).

Przybyszówka, p. Rzeszów.

W „Ojczyźnie“ z 15. września b. r. opowiedziałem nieco o czynach i pracy ludowców; ale niech sobie nikt nie myśli, żeby był na tem koniec. O, nie! Ludowcy mają nie tylko wielkich pracowników u siebie, ale mają także wielkich (!) myślicieli, a ponieważ zaliczają się do takich, co to wszystkiem gotowiby się podzielić (bo to pracują i z ludu i dla ludu), więc też przy lada sposobności rozsiewają ziarna swej „zdrowej, ku pożytkowi ludu służącej oświaty“. Ja zaś obawiając się, żeby ten posiew nie zginął w obrębie małego kółka tutejszych mieszkańców, postanowiłem przynajmniej w małej ilości rozrzucić go szerzej, ażeby i innym posłużył ku zbawieniu i pożytkowi.

I. Kto należy do narodu polskiego? W poprzednim artykule moim pisałem: „naród“ (tak!) tutejszy oddał głosy“... Może kto z czytelników tego wyrażenia się mojego dobrze nie zrozumiał, ale niech będzie trochę cierpliwy, a ludowcy mu to wyjaśnią. Otóż na jednem zgromadzeniu przedwyborczem zapytał pewien ludowiec, który ma ukończoną VI. klasę gimnazyalną, więc niby człowiek inteligentny, kogo zalicza się do narodu polskiego? Ktoś odpowiedział, że każdego, kto mówi po polsku i przyznaje się do narodu polskiego. A tamten mu szyderczo: „Więc i szlachtę zaliczasz do Polaków?“ No ja tak myślę, bo przecież do kroćset dyab... szlachta polska to nie Chińczyki, albo — może — może ten ludowiec stworzył naród szlachecki?

II. *a)* Lud = naród; *b)* Lud = podstawa narodu; *c)* Lud = ludowcy. Z powyższego wykładu tego pana wynika, że narodem polskim jest jedynie sam lud polski, co też później publicznie potwierdził. Hm; mnie się to jakoś na mój chłopski rozum nie zdaje. Bo przecie kilkaset lat wstecz, jak to uczą i ludowcy, chłop czy kmiotek pracował na roli i świat go niewiele, albo nawet wcale (jak mnie do niedawna) nie obchodził, a jednak był naród polski i było państwo polskie, a nie jakieś chińskie albo japońskie, a to

państwo tworzyła szlachta. Więc ja myślę, że lud jest tylko częścią narodu, szlachta jest znowu tylko częścią narodu itd. W dalszym ciągu swego kazania powiedział ten ludowiec, że lud jest niejako podwaliną narodu. Całkiem mądrze! Ale jeśli porównamy teraz te 2 jego zdania, to tak wygląda, że podwalina albo fundament domu jest całym domem. Prawda, może powiesz bracie, że jak braknie podwaliny, to domu nie postawi, ale też jak ci każę zamieszkać w zimie między samemi podwalinami, to z pewnością tak się zgrzejesz, że zimnym śniegiem trzeba cię będzie chłodzić. Czyli razem znaczy, że lud, szlachta, mieszczanie i inne stany tworzą jedną nierozerwalną całość, w której jedna część bez drugiej się nie obejdzie, czyli wszystkie razem tworzą naród. Inni znowu ludowcy twierdzą, że lud i ludowcy, to wszystko jedno. Tak — niby trochę prawda, bo i demokracya znaczy tyle, co ludowcy, ale prawda niezupełna. Cóż, kiedy tak ci, jak i inni ludowcy wyraz „ludowcy“ przyjmują jako nazwę skróconą stronnictwa ludowego, na którego czele stoi Stapiński, któremu jednak nie wszyscy rolnicy i robotnicy, czyli lud są poddani. Gdy natomiast powiemy, że lud jest częścią narodu, a ludowcy cząstką ludu, to dopiero nam zeštymuje. Zresztą przyjmijmy na chwilę jako prawdę, że 1) „ludowcy Stapińszczycy“ i „lud polski“ znaczy to samo; 2) że „lud“ i „naród polski“ znowu znaczy to samo; to z porówania otrzymamy trzeci wynik, że „ludowcy Stapińszczycy“ i „naród polski“ znaczy to samo. A tymczasem taki sobie człowiek, jak ja, jestem i chłopem i Polakiem, a ludowcem Stapińszczykiem nie jestem; albo: Polaków jest przeszło 20 milionów, a ludowców może tylko 20 tysięcy! Ha! bagatela! ale jakoś jedno z drugiem nie štymuje.

III. Kto winien niedoli chłopa w Galicyi? No, przecież nie kto inny, tylko wyłącznie panowie polscy. Tak twierdzą i tak nauczają ludowcy. I ja przyznam, i wszyscy przyznają, że winni są panowie, ale nie wyłącznie. Mówi sobie taki jeden i drugi ludowiec, i ogłasza to wszem wobec i każdemu z osobna, że panowie winni 1) że nie pouczyli ludu o prawach i ustawach, że nie dali oświaty, że nie chcieli znieść pańszczyzny i 2) że zapomocą kiełbas kupowali głosy chłopskie, i inne podobne banialuki i bzdurstwa. Co do pierwszego: Nie było szkół, nie było oświaty — ba — ale czyja w tem wina. Rady szkolnej wówczas nie było, więc szkoły zależały wprost od rządu austryackiego, wiedeńskiego; dlaczego zatem nie dał wam tych szkół, ten kochany rząd, co to według was (patrz „Tysiąc dwieście lat niewoli chłopskiej“ w „Przyjacielu ludu“) zniósł pańszczyznę, co? Czemu wam nie dał oświaty, hę? Czemu nie pouczył ludu o ustawach? Oto dlatego, żeby wam mógł dać inną oświatę, czego też nie zaniedbał. Mianowicie rozpijając lud za swoje cwancygiery, wszczepiał w lud jad nienawiści do wyższych stanów, zacierając w nim poczucie jedności narodowej, ażeby potem lud za te cwancygiery rznął braci swoich. Cha! rząd się chwali, że zniósł pańszczyznę w Galicyi i wy i wasz historyk Młynek możecie temu wierzyć. Rząd zniósł pańszczyznę, gdy musiał, a gdy sama szlachta chciała ją znieść, to nie pozwolił. Wszakże już w r. 1843 i 1844 Sejm galicyjski starał się u rządu o pozwolenie zajęcia się (tylko) sprawą włościańską, lecz nadaremno, (a Sejm wówczas nie miał nawet tego znaczenia, co dzisiaj), dnia 18. marca 1848 mieszkańcy Lwowa uchwalili: „Zniesienie pańszczyzny i wszelkich powinności, całkowitej równości obywatelskiej reprezentacyi wszystkich klas mieszkańców w Sejmie“ itd., to odpowiedzią na to było zbombardowanie miasta. Podobnie stało się w Krakowie. Nie mogąc wreszcie wytrzymać naporu, pozwolił znieść pańszczyznę tylko temu panu, który żadnego długu nie miał. Cóż kiedy takich prawie nie było i być nie mogło. Konfederacya barska, powstanie Kościuszki, powstanie listopadowe, powstanie styczniowe, Towarzystwa narodowe i emigracyjne — wszystko to pieniądzmi szlachty się działo.

Teraz co do drugiego punktu, to radzę się nawet z tem nie wyrywać, bo jeżeli tych, coście uważali za najlepszych, uczyniliście swoimi pełnomocnikami, a którzy za kawałek kiełbasy oddali głosy na niegodnych ludzi i zaprzedali siebie i swoich wyborców, aż tylu się znalazło, że przeważyli liczbę głosów uczciwych, to chyba pochlebnie o nas nie świadczy. Zresztą jeżeli teraz stronnictwo ludowe, gdzie są prawie sami chłopi, nic zrobić nie potrafiło, to co mogliby zrobić chłopi 30 lub 40 lat temu. Ale u ludowców raz tak, a raz tak! Gdy pewien ludowiec na wiecu gada sobie na panów, na brak oświaty i uświadomienia ludu, a wszystko przez panów, wtem ni stąd, ni zowąd powiada, że dawniej było 37 chłopów posłami, a więc byli uświadomieni dostatecznie, a skoro tak, to powinni tę oświatę między swymi wyborcami rozszerzać — „Oj tak to tak panowie ludowcy“, prawdę Sienkiewicz powiedział, że „jeśli ślepy, potknąwszy się o kamień, upada na drodze, przeklina zawsze kamień, choć w istocie upadł dlatego, że był ślepy“.

(C. d. n.) *Celerowicz.*

W sprawie szykanowanych nauczycieli okręgu Przeworskiego.

Niesłychane deptanie praw i godności obywateli przez organa władzy wykonawczej, przypominające dawne dobre czasy niepodzielnych rządów stańczykowsko-konserwatywnych, spadło na nasz okręg i gniecie go niemiłosiernie.

Sprawa przedstawia się w sposób następu-

jący. Nauczyciele naszego okręgu, mając sposobność wyrażenia przez głosowanie sądu swojego o rządach kraju, a mając do wyboru między przedstawicielem konserwatystów a ludowcem — oddali swoje głosy temu ostatniemu.

I z tą chwilą rozpoczyna się działalność pana starosty, który inne ma przekonania, a posiada władzę po temu, aby tych nauczycieli dosadnie pouczyć, że „tylko w służbie rządzącej większości jest ich rola obywatelska“. Wiedząc, że najdotkliwszą dla nich jest materyalna strona ich bytu, wstrzymuje nauczycielom, których wzorowa praca ocenioną została przez Radcę krajowego Baranowskiego jak najpochlebniej, podwyższenie płacy, z takim trudem zdobyte na większości sejmowej. Zaś dla upozorowania tego zarządzenia wytacza się im śledztwo dyscyplinarne, uchwałą Rady szkolnej okręgowej powziętą w dniu 17. czerwca 1907.

Całe to śledztwo jest bardzo niezdarnie a przytem niesumiennie urządzone; opiera się bowiem na zarzutach bądź zupełnie błahych a zmyślonych, bądź poważniejszych, które już częścią przed rokiem i więcej wyjaśnione zostały, częścią zaś opierają się na nikczemnie oszczerczych donosach różnych zaufanych w Starostwie ludzi, wrogich nauczycielom.

Zauważyć trzeba, że gdy dyscyplinarka uchwaloną została 7. czerwca 1907, przystąpił pan starosta do jej przeprowadzenia 17. października, czyli w 4 miesięcy później, a to w tym celu, aby przez przewlekanie sprawy jak najdłużej wstrzymać wypłatę podwyższenia.

Najistotniejszy zaś zarzut, powtarzający się w każdem oskarżeniu, odnosi się do stanowiska nauczycieli w czasie wyborów, podsuwając nauczycielom zarzut, że przez oddanie głosów na ludowca obniżyli swoją powagę na wsi.

Tu jeszcze nadmienić należy o jaskrawem nadużyciu, popełnionem przez niejakiego ks. Józefa Macha, inspektora szkolnego, który, prowadząc śledztwo, zawezwał między innymi włościanina Michała Florka i starał się wpłynąć na jego świadectwo w ten sposób, że w czasie badania go przyniósł i postawił na stole krzyż i dwie świece, grożąc mu, że będzie przysięgał.

Równocześnie nie zaniedbuje starosta wypróbowanej metody — urągającej godności ludzkiej — i stara się różnemi drogami nakłonić ofiary swojego bezprawia, ażeby się upokorzyli i przeszli na jego żołd. I tu leży druga strona ogólnego podkładu tej niesłychanej sprawy. Bo gdy dzisiaj cała praca narodowa streszcza się w uobywatelniu chłopa polskiego, czego nie zrobią ani wybory ani wiece przedwyborcze, a do czego najbardziej powołany jest nauczyciel wiejski, który urabia duszę dziecka ludu i bezpośrednio obcuje z chłopem, to powinno się dać nauczycielowi wszystkie warunki po temu, tak materyalne jak i moralne. Gdy zaś nauczyciel ma budzić i rozwijać świadomość obywatelską i poczucie godności obywatela w chłopie, to zabijanie tego poczucia obywatelskiego w nauczycielu, jest zbrodnią przeciwko najistotniejszym interesom narodu, popełnianą przez wykonawcę i sługę woli jego.

Jest to sprawa zbyt ważna, aby ją można było pominąć milczeniem. Jest obowiązkiem wszystkich powołanych do stania na straży interesów całego narodu, a więc przedewszystkiem naszych posłów narodowych, sprawą tą zająć się jak najprędzej i skutecznie, bo walka tak nierówna przechodzi siły tych nauczycieli.

Wprawdzie w sprawie tej interweniował poseł powiatu przeworskiego Jachowicz i klub jego, ale niestety bez skutku; mojem zdaniem z powodu fałszywego przedstawienia kwestyi. Bo gdy poseł Stapiński między litanią krzywd ludu i tą sprawę poruszył — większość sejmowa dawnym zwyczajem ruszyła ramionami, a pan starosta Pietruski oświadczył, że organami stronnictwa ludowego w piecu pali. Pana tego należałoby pouczyć o dostojeństwie praw obywatela w tak dosadny sposób, aby mu się to na długo utrwaliło w pamięci jako i jego stańczykowskim protektorom. *ara.*

(Sprawę tą oddaliśmy klubowi posłów narodowo-demokratycznych w Wiedniu. — *Redakcya).*

Nasi posłowie.

Ks. dr. Adam Kopyciński

urodzony w r. 1849 w Żmigrodzie Nowym, powiatu jasielskiego. Gimnazyum ukończył w Tarnowie w r. 1870 z postępem znakomitym. W seminaryum duchownem w Tarnowie skończył studya teologiczne i w r. 1874 został wyświęcony na kapłana. Jako wikary pracował w Przeciszowie i Ciężkowicach. Potem na wszechnicy wiedeńskiej, po złożeniu czterech ścisłych egzaminów, otrzymał stopień doktora teologii w r. 1879. W Tarnowie został profesorem teologii pasterskiej, który urząd piastował do r. 1890. Potem był trzy lata proboszczem w Radomyślu, a obecnie proboszczem w Gawłuszowicach.

W r. 1880 założył w Tarnowie „Stowarzyszenie rękodzielników chrześciańskich, Gwiazda tarnowska“ i jest tamże prezesem do dnia dzisiejszego. Również założył w Tarnowie „Towarzystwo katolickie oświaty ludowej“, które dotąd istnieje. Założył tamże „Towarzystwo handlu skór“, które po trzech latach z winy szewców zostało rozwiązane. Założył w Żmigrodzie Towarzystwo szat liturgicznych, które później zostało przeniesione do Krosna i tamże świetnie istnieje. W sprawach rękodzielniczych brał ciągle żywy udział, a to na pierwszym krajowym wiecu we Lwowie, następnie na wiecach w Krakowie, Tarnowie i Lwowie. Był on jednym z pierwszych w kraju, którzy

zajmowali się podniesieniem rękodzielnictwa i wymuszeniem u rządu, ażeby obuwie i kożuchy dla wojska i dla służby kolejowej pobierano od krajowych rękodzielników.

W r. 1883 został wybrany z powiatu tarnowskiego posłem na Sejm krajowy, gdzie pierwszy ujął się za dolą nauczycieli szkół ludowych i datami statystycznemi wykazał, jak mała liczba nauczycieli dożyła lat czterdziestu w służbie. Postawił wniosek o zniżenie lat służby z 40 na 35. Niestety wniosek ten upadł w Sejmie. Na jego wniosek uchwalił Sejm 70 tysięcy złr. na cele zawiązywania towarzystw przemysłowych.

W r. 1885 został wybrany posłem do Rady państwa; ale już w r. 1886 w lutym złożył tenże mandat, pod naciskiem. Mimo to przy ponownym wyborze w r. 1886 został wybrany na nowo posłem; a po upływie sześciu lat w r. 1891 znowu został wybrany. Dwanaście lat reprezentował



Ks. dr. Adam Kopyciński.

w Radzie państwa powiaty Tarnów, Dąbrowa, Pilzno. W tym roku wybrały go powiaty: Mielec i Dąbrowa na posła do Rady państwa.

Lat 24 pracy jego dodatniej upływa obecnie. Od pierwszej chwili wstąpienia w życie publiczne, wyznawał zasady demokratyczne i ciągle pracował nad podniesieniem rękodzielnictwa, a i dobrobytu mieszczan i włościan.

Na polu piśmiennictwa zajmuje wybitne miejsce. Z pośród prac drukowanych pierwsze miejsce zajmuje duże dzieło, ściśle teologiczne: „O Sakramencie pokuty“, które doczekało się czwartego wydania. Razem wydano 8 tysięcy egzemplarzy. Na uwagę zasługuje praca pod tytułem: „O stosunku kapitału do pracy“, w której cała kwestya społeczna krytycznie jest opracowana. Przed rokiem wyszło z druku dzieło: „Dokąd dążymy“, o którem już w naszem piśmie wspominaliśmy.

Listy.

Rzeszów.

Dzień 27. X. roku pańskiego 1907 złotemi głoskami zapisał się w pamięci publiczności rzeszowskiej. Sala przepełniona, wszyscy — starzy i młodzi, wyższe warstwy i niższe — płeć żeńska i męska stawiła się w sali „Sokoła“, aby swoją obecnością uczcić pamięć tego — który pierwszy u nas zrozumiał ideę demokratyzacyi, który w imię tej idei podjął oręż, tego, któremu na imię Tadeusz a nazwisko Kościuszko!!

Któż z nas nie słyszał o nim? Któż nie czytał o jego bohaterskich czynach? Komuż nie tkwi w pamięci jego postać — ubrana w chłopską sukmanę?? Któż więc go zna — wszyscy!! Cała Polska od morza do morza, to za mało Polska?? Jego zna cały świat — zna go Ameryka — zna go Australia — bo od jego nazwiska — nazwano wierzchołek góry. Nic więc dziwnego, że pamięć jego czci naród polski.

Na scenie biust Kościuszki, otoczony naokoło zielenią i kwiatami, ponad wznosił się srebrnobiały „orzeł polski“ — a po bokach te sławne lance polskie, z chorągiewkami polskiemi. Wrażenie wielkie — myślą przenieśliśmy się w czasy tego wielkiego męża (1746-1817 rok) — a pamięć odświeżyło nam słowo wstępne dr. Krogulskiego, który w swej treściwej mowie przedstawił nam znaczenie Kościuszki dla nas Polaków. Dalszy program wypełniły śpiewy chóru „Lutnia“, świetna deklamacya 3-ch dwunastoletnich dziewcząt, które w rodzaju rozmowy przedstawiły nam obecnym stan obecny Polski — mianowicie — w zaborze pruskim, rosyjskim i austryackim; ćwiczenia na poręczach i piramidy, a wkońcu jednoaktówka: „Noc w Belwederze“ przedstawiająca czasy roku 1830/1, gdzie wielki książę moskiewski Konstanty w imieniu cara rządził „Królestwem Polskiem“, rządził okrutnie — a powodem tego wybuch powstania — spiskowcy wpadają do pałacu K. — książę ucieka — wbiega do sali księcia Polak i Moskal — Polak w pojedynku przebija Moskala, staje na piersiach jego i wznosi w górę sztandar z orłem polskim „jako znak zwycięstwa Polski nad wrogiem“. Sztuka dobrze odegrana zrobiła dodatnie wrażenie — a amatorom rzeczywiście należy się wielkie uznanie! a muszę tu dodać, że amatorami tejże sztuki byli przedewszystkiem ludzie z warstwy robotniczej. Uroczystość całą zakończyła muzyka odegraniem „Wieńca pieśni polskich“. Kiedy muzyka zagrała „Z dymem pożarów“, „Boże Ojcze“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, za każdym razem publiczność z miejsc powstawała, a wraz z tonami muzyki płynęła z ust setek myśl:

„O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy, bracia, w sobie.

Dziś — kiedy wolnego czasu więcej — kiedy tak nagłej pracy niema w polu ani w domu — dziś te rocznice narodowe powinny znaleźć naśladownictwo i na wsi. A do urządzania takich uroczystości znajdzie się dosyć chętnych — tylko większej ochoty i pracy. A sposobność się nadarza. Nadszedł listopad — a to miesiąc powstania Listopadowego z roku 1830/1 — nadejdzie styczeń, miesiąc powstania r. 1863/4. A uroczystości te można urządzić przez nabożeństwo w kościele parafialnym — i urządzenia odczytu we wsi. A to pociągnie za sobą tych martwych, w których sercach płonie ogień — lecz niema go kto rozdmuchać!! Więc do dzieła bracia-chłopi, wszystkimi sposobami pouczajmy i wyciągajmy siebie samych i drugich z tego padołu nędzy i łez — do lepszej przyszłości!!! *Grk.*

Wolanka, d. 20. października 1907.

Smutno mi się robi, gdy słyszę o coraz większej nędzy w Galicyi, ale nie wiem komu jest lepiej, bo gdy jechałem pociągiem z Borysławia do Krosna i rozmawiałem z wieśniakami, którym powiedziałem, że jestem robotnikiem w kopalni nafty w Borysławiu, zaczęło mi dwóch włościan zazdrościć. Mówiono mi, że nie ma to jeszcze jak fabrykantowi, że ma zawsze świeży grajcar co miesiąca, że ci ludzie dobrze zjedzą, a dużo się nie narobią. Chciałem tym ludziom udowodnić, że nie ma pana nad gospodarza na gruncie, ale ci obaj na stacyi z pociągu wysiedli, więc dziś piszę to publicznie do wszystkich, aby wystąpić przeciw tej zazdrości, którą rolnicy skierowali przeciw nam. Bracie kochany, to prawda, że zarobek dobry, ale gdybym cię wziął tu do tego szybu na 6 godzin i kazał ci robić, pewniebyś nie chciał, choćbym ci dał całą moją pensyę miesięczną, bo widzisz bracie, ty jesteś zawsze na wolnem powietrzu, gdy zaś przechodzisz koło kopalni z daleka to nos sobie zatykasz, mówisz, że smród, a ja tu stoję przez 12 godzin w tym smrodzie, czy to mnie dobrze?

Jeżeli idzie burza nawalna, kochany bracie, szukasz wygody, chronisz się do swego domu lub gdziekolwiek, boisz się, ażeby podczas tej burzy nie narazić swego życia, a widzisz moją śmierć za plecami, jeden moment, a już się pali i mnie trudne ujście od śmierci, bo gdy się zapali szyb i ja zginąć muszę; wszak tego roku pogrzebano około 60 osób, które nagła śmierć w płomieniach zaskoczyła tu na Wolance!

Kochany bracie, gdy siędziesz do stołu, żona twa poda ci potrawy, gdyby tak podała ci wodę brudną, pewniebyś nie pił bo brudna, a widzisz bracie, że ja nieraz się napiję ropy, bo gdy człowiek zajęty robotą, a w tej chwili obleje cię ropa, którą wyrzucą gazy z ziemi, tak masz wszędzie ropy pełno w oczach, w nosie, w uszach, w gębie i pytam się was kochani bracia czy nam tu dobrze? Komuż lepiej, rozsądźcie sami, czy wam, co może czasem brakuje kawałka czarnego chleba do ust, ale jesteście o swe życie bezpieczni, czy nam, gdzie nie brakuje chleba, to zato w każdej chwili człowiek ryzykuje swoje życie?

Widzisz kochany bracie, idzie pora zimową; ty pracowałeś całe lato, a teraz masz wakacye, a my nigdy nie spoczywamy, czy zima czy lato robić musimy, oj bracie kochany, gdyby ci kto kazał w zimie wyjść w pole w nocy, jak będzie mróz choć na 15 stopni, pewnieby ci przykro było, a my nieraz mróz na dworze aż sad pęka, czas na szychtę, bo 11 w nocy bije, a o dwunastej musi się stawić do roboty, pomyśl sobie, jak to przykro i mówicie, że nam dobrze na świecie, a ja ci powiem, że niema jak panu w swoim domu na kawałku pola, co masz to zjesz, nikogo nie słuchasz.

Chłop z chłopa z pow. Krośnieńskiego.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

O samorząd Królestwa polskiego. Byli członkowie narady przy ministerstwie spraw wewnętrznych, która w listopadzie 1906 r. obradowała nad sprawą samorządu ziemskiego w Królestwie między innymi Ostrowski, Potocki, rozpoczęli w tych dniach w ministerstwie starania o możliwe najszybsze rozpatrzenie odpowiedniego projektu prawa, ponieważ polscy posłowie do Izby państwowej i członkowie Rady państwa zamierzają poruszyć przedewszystkiem tą sprawę w Izbie i Radzie państwa. Ministeryum spraw wewnętrznych przychyliło się podobno do powyższego życzenia i zwoła w połowie listopada powtórną naradę w tej sprawie z udziałem gen.-gubernatora warszawskiego Skałłona.

Stronnictwo postępowo-demokratyczne przestało istnieć, ponieważ program jego, jak we wspomnieniu pośmiertnem pisze „Epoka", nie odpowiadał potrzebom społeczeństwa i nie znalazł oddźwięku wśród obywateli. Większość stronnictwa, nie wyłączając przywódzców, wstępuje podobno do polskiej partyi postępowej.

Z zaboru pruskiego.

O nowem prawie o zebraniach. Pisma niemieckie donoszą, że projekt nowego prawa o zebraniach i stowarzyszeniach zawierać będzie następujący przepis: „Język obrad jest niemiecki. Rządom poszczególnych państw przysługuje prawo ustanowienia przepisów wyjątkowych. Oprócz tego pozostawia się ich uznaniu ustanowienie wyjątków, dotyczących pojedyńczych części kraju". W takiem ujęciu mieści się cała groza niebezpieczeństwa dla Polaków. Bo cóż znaczy ów ustęp? Oto dotąd każde państwo, należące do Rzeszy niemieckiej, miało osobne przepisy, dotyczące towarzystw i ze-

pran. Konstytucya Rzeszy niemieckiej opiewa, że poszczególne państwa tak długo mogą mieć specyalne przepisy, aż parlament nie uchwali ogólnego prawa w tym kierunku. Dotąd też co państewko, to inne miało ustawy o stowarzyszeniach, a już najgorsze prawie miały oczywiście Prusy. Teraz ma parlament Rzeszy uchwalić ogólne prawo. Przy tej sposobności Prusy chcą upiec swoją pieczeń. To „ogólne“ prawo, po którem spodziewano się, że uniemożliwi reakcyjne sztuczki pruskie względem Polaków, stanie się właśnie ulegalizowaniem przez parlament bezprawi pruskich w tym względzie. Boć każdemu państwu pozostawioną będzie swoboda dostosowania nowego prawa do swoich potrzeb. Jasnem jest, że Prusacy cały ten ustęp wyzyskają dla swoich celów antypolskich. Rząd pruski powie: język obrad jest niemiecki. W państwie pruskiem żyje blisko 4 miliony Polaków, około 200.000 Litwinów i trochę Duńczyków. Wolno nam uczynić dla nich wyjątek i pozwolić im obradować po polsku, litewsku lub duńsku, ale nam, t. j. rządowi pruskiemu, ani marzy się o uczynieniu takiego wyjątku. Niech Polacy i inni obradują po niemiecku, a nie — to do kozy i kwita. Z prawa ustanawiania osobnych przepisów uczyni rząd taki użytek, że ustanowi najsurowsze kary za przekroczenie przepisu obradowania w języku niemieckim. Takiem sformułowaniem prawa użył sobie stanowisko rząd pruski, bo o co chodziło, to i ogólne prawo dla całej Rzeszy będzie i będą ograniczenia dla Polaków. A co ważne, przedkładając taki projekt, zapewnia sobie rząd poparcie „liberalnych“ stronnictw niemieckich, którym chodziło o „ogólne“ prawo. Będzie więc prawo „ogólne“, przepisy zaś krępujące Polaków będą obostrzone, a w zamian za pomoc „liberalni“ Niemcy otrzymają od rządu pruskiego różne cukierki — kosztem naszej skóry.

Z zaboru austryackiego.

Parlament jest zasypany wnioskami nagłymi w najrozmaitszych sprawach. Są tam i wnioski dobre, jak n. p. wynagradzanie rodzin rezerwistów, wniosek przeciw drożyźnie, ale są i takie, na które zgodzić się nie można, n. p. otwarcie granicy rumuńskiej dla dowozu bydła. W tym tygodniu było tylko jedno posiedzenie Izby — cały czas obradują komisye, n. p. komisya ugodowa, która obecnie jest najważniejszą.

Koło polskie obradowało nad budżetem na kilku posiedzeniach. Cały szereg posłów postawił żądania, które mają być podniesione w parlamencie. Pierwszy będzie przemawiał prezes Koła, poseł Głąbiński.

Nowe Centrum utworzyło się we wtorek w Wiedniu. Mają do niego należeć: ks. Pastor, ks. Szponder, ks. Męski, ks. Rzeszódko, Potoczek, Kozłowski, Bujak, Zagórski i ks. Londzin. Prezesem „Centrum“ ma zostać poseł Kozłowski.

Wiadomości.

Konfiskata. „Warszawski Dniewnik“ ogłasza: „Generał-gubernator warszawski postanowił wycofać (!!) z obiegu wydany w Warszawie przez gazetę „Naród“ ilustrowany kalendarz dla miast i wsi na rok 1908, pod tytułem „Oracz“ i wszystkie skonfiskowane egzemplarze (przeszło 11 tysięcy) zniszczyć, a gazetę „Naród“ zawiesić, ponieważ kalendarz ten zawiera w swej kronice szereg wiadomości tendencyjnych z historyi powstań polskich, a także mieści w sobie artykuły, mające wyraźnie na celu rozniecenie w czytelniku nieoświeconym nienawiści do Rosyi i **rozbudzenie marzeń o samodzielnej politycznej przyszłości Polski**“.

„Marzeniem“ nazywają Moskale nasze dążenie do niepodległości.

Wiedeń. Odbyło się tu uroczyste nabożeństwo na Kahlenbergu. Przybyło wielu posłów polskich. Celebrował ks. poseł Rzeszódko, kazanie wypowiedział ks. Kukliński. Kahlenberg to góra, skąd wojsko polskie, husarzy ruszyli do ataku na Turków i szczęśliwie oswobodzili Wiedeń od pogaństwa. Do tego to pamiątkowego kościółka obecny papież nadesłał obraz.

Po nabożeństwie odbyło się zebranie w towarzystwie „Ojczyzna“. *P. Mermer.*

Petycyę za zamykaniem szynków nadesłano: Mieszkańcy Krzemienicy — podpisów **40**. Mieszkańcy Chorzelowa, pow. Mielec — podp. **61**.

Chmielów, powiat Tarnobrzeski. W Chmielowie wybuchł pożar dnia 17. października b. r. o godz. 12-tej w południe. Spłonęło doszczętnie 13 domów wraz z komorami, 30 stajen i 8 stodół z rocznymi zapasami. Na miejsce pożaru przybyło 8 straży pożarnych. Miejscowa chmielowska w liczbie 28, z Jadachów 6, z Machowa 11, z Cyganowa 9, z Dąbrowic 8, z Suchożowa 4, z Tarnobrzegu 6 i z Dzikowa 4, a zaś sikawek przybyło: Miejscowa z obszaru, ze stacyj kolejowych: Chmielów, Tarnobrzeg i z obszaru dworskiego Mokszyszów. Tak z powodu wiatru silnego jak i braku wody, pożar nie mógł być prędko zlokalizowany. Całą akcyą ratunkową kierował prezes miejscowej straży pożarnej pan Piotr Motyka, przy pomocy żandarmów.

Szkoda wynosi 38.098 koron. Asekuracyj otrzymali poszkodowani 11.760 koron. Pożar wznieciły dzieci zostawione bez opieki. *J. P.*

Ciemnota czy obłęd? Z Głowaczowa donoszą: Przed kilkunastu dniami dzienniki z radością przyjęły wiadomość, że hr. Mikołaj Rej z Przyborowa zamierza przyłączyć swój obszar dworski do wiosek Głowaczowej i Chotowej i w tym celu poczynił starania w Namiestnictwie. Atoli nauka nienawiści klasowej, szerzoną przez różnych agitatorów, nie poszła w las. Kiedy starostwo pilzneńskie przy-

słało zapytanie z polecenia Namiestnictwa, czy włościanie tamtejsi zgadzają się na urzeczywistnienie tego zamiaru, radni wioski Głowaczowej jednogłośnie sprzeciwili się temu, a nawet jeden z radnych oświadczył, że w razie przyłączenia obszaru dworskiego do gminy, sprzeda swój grunt i przeniesie się do innej wioski. Oto przykład jaskrawy, do czego prowadzi to odłączenie prawne dworu od gminy, a z drugiej strony znów nowy dowód, jakie skutki sprowadza demagogia ludowców. Sami nie wiedzą, czego chcą.

Jeszcze to należy zaznaczyć, że zapytanie (deklaracyę) nadesłane ze starostwa, w tym samym dniu na zebranej radzie gminnej odmownymi podpisami wszystkich radnych zaopatrzono i odesłano natychmiast do c. k. starostwa w Pilźnie.

Tak się bali mędrcy głowaczowscy, że każda chwila opóźnienia może im sprowadzić taką klęskę, jak połączenie z obszarem dworskim...

A postulat połączenia należy do zasadniczego programu wszystkich chłopskich stronnictw...

Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności urządzi w czasie od 9. do 21. grudnia 1907 r. z polecenia Wydziału krajowego XVII. praktyczny kurs nauki dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczędności i pożyczek. Na ten kurs, który odbędzie się we Lwowie, mogą być przyjęci tylko ci kandydaci, których przedstawi bądźto Zarząd Spółki już istniejącej, bądź też Komitet założycielski Spółki projektowanej i zgłoszonej do Biura Patronatu. Do prośby o przyjęcie należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny; 2) próbę zwykłego pisma wraz z oświadczeniem, że kandydat obowiązuje się stosować do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi. Kandydaci niezamożni mogą uzyskać zasiłki od Wydziału krajowego po 50. kor., o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać.

Nieostemplowane podanie o przyjęcie na kurs należy wnosić do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie“ najpóźniej do 20. listopada b. r. Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone na koszt petentów.

Śmierć w parowej maszynie. Żurawiczki, powiat Jarosław. Dnia 4. listopada b. r., gdy młóciła parowa maszyna na Zalesiu o godzinie 4-tej po południu, dwie dziewki rozmawiały ze sobą a trzecia chciała podsłuchać, przyczem się pośliznęła i wpadła pod cepy. Maszyna urwała jej nogę i rękę, tak, że biedaczka zmarła jeszcze tej samej nocy. *K. W.*

Handel śmiercią. W Szwecyi przypadkowo wykryto oryginalny „handel śmiercią“. Niejaka Ida Rejn zachorowała, nagle zmarła i została ostentacyjnie pochowana przez swego niepocieszonego małżonka Rosenkwist-Lindstrema. Po pewnym czasie miano wykopać grób obok mogiły pochowanej niedawno Idy Rejn. Grabarze, kopiąc świeżą mogiłę, przez nieostrożność uderzyli łopatą w trumnę nieboszczki Rejn i przedziurawili ją. Z trumny zaczął się sypać piasek. Wówczas otworzono trumnę i okazało się, że w niej pochowany był zamiast zmarłej Rejnowej — worek pełen piasku. Śledztwo sądowe stwierdziło zręczne oszustwo i wkrótce „żywa nieboszczka“ Rejnowa wraz z „niepocieszonym małżonkiem“ zostali aresztowani. Aresztowano ich w chwili, gdy jedno z nich miało zamiar przygotować się do śmierci. Stwierdzono następnie, że małżonkowie umierali na przemian po kolei, ubezpieczając się naturalnie przed swym skonem na wypadek śmierci na poważną sumę. I tak za ostatnią „nieudaną“ śmierć Rejnowej niepocieszony „wdowiec“ p. Rosenkwist otrzymał 10 tysięcy koron ubezpieczeniowego premium.

Wąglik. Z Przemyśla donoszą: W powiecie pojawiła się zaraza karbunkułowa. Dotychczas zaszły dwa wypadki: jeden w Hnatkowicach w stajni opasowej, drugi w Wyszatycach. Oba wypadki doszły do wiadomości władzy weterynaryjnej w przypadkowy sposób. Mianowicie właściciele padliny w obu wypadkach chcieli mięso sprzedać. W obu jednak wypadkach czujność weterynarza powiatowego przeszkodziła temu.

ZE ŚWIATA.

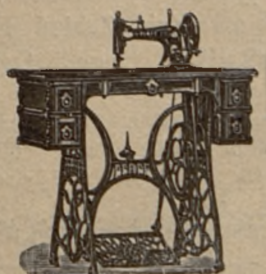
Król zbrodniarz.

Piotr Karadżordzewicz, który z łaski morderców dostał się na tron Serbii, odwdzięczył się mordercom, dając im sute wynagrodzenie w postaci donośnych posad i wpływowych stanowisk. Jest na szczęście w Serbii spora liczba ludzi uczciwych, którzy nie mogą przeboleć, że mają na tronie króla-zbrodniarza-mordercę i ludzie ci pracują nad obaleniem Piotra. Jeden po drugim z przywódzców tych niezadowolonych ginie, nie bez wiedzy króla, z ręki skrytobójców lub na mocy sądów powolnych zbrodniczemu rządowi. W tych dniach dwóch wybitnych Serbów Nowakowiczów, pod błahymi powodami wtrącono do więzienia, tam ich podstępem zwabiono do mieszkania dozorcy, gdzie ich ukryci żandarmi zastrzelili. Ażeby zaciemnić sprawę, sprowadzono przed więzienie kilka kompanij wojska, które urządziło strzelaninę do okien celi obu Nowakowiczów, a rząd puścił w świat haniebne kłamstwo, że Nowakowicze dobrali się do karabinów i — poczęli strzelać do publiczności. Zaraz atoli wydało się, że sprawcą tego bezwstydnego mordu był rząd, a dodał mu odwagi do tego sam król, który większą sumą wynagrodził morderców.

Od Redakcyi.

Michał Jałowy. Skurowa. Objaśnienia przyszle Panu poseł Fidler. *S. Chełpiński.* Wiersz będzie w następnym. *Jakób Badacz.* Koresp. nieco później — brak miejsca. Czołem. *W. R. U. R.* Korespondencyę p. M. w następnym, ze względu na artykuł o Banku.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników ▽▽ do wyrobów pończoszkow. Agentami się nie posługuję.

1—46—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik – Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

13—42—48



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—46—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

53—34—52

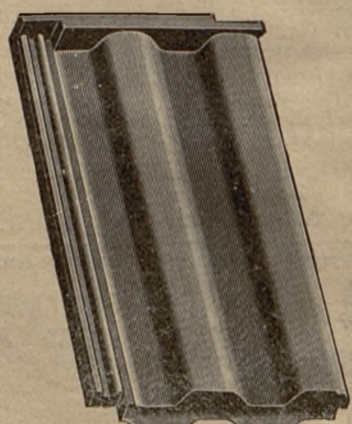
„NERWOL"

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidta i Fontina.



Patentowane maszyny do wyrobu dachówek, cegieł, posadzek cementowych i form do wyrobów betonowych — cement, oliwę i farby

poleca

112 7 0

„Dom dla handlu i przemysłu"

Fabryka maszyn w Chrzanowie.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.